

Niedoszły pakt Mackiewicz-Adenauer

19 lipca 2023

Humbug „niemieckich reparacji dla Polski” pojawia się i znika w zależności od wyborczo-propagandowych potrzeb Prawa i Sprawiedliwości. Nie można zatem wykluczyć, że wizja bilionów od Niemca powróci, zwłaszcza jeśli nie uda się sztuczka z ustawieniem kampanii wokół kwestii imigranckiej, w istocie bardzo drażliwej dla PiS-u i mocno nierozważnie wybranej przez spin doktorów partii rządzącej.



Tymczasem na marginesie tego geopolitycznego odpowiednika snu o spadku po nieznanym dziadku milionerze – warto przypomnieć, że był moment, kiedy Polacy faktycznie mieli niepowtarzalną szansę uzyskać prawne i finansowe zadośćuczynienie choćby za część zniszczeń i zbrodni popełnionych przez hitlerowskie Niemcy.

Cat, który chodził własnymi drogami

To zastanawiające, że obecne władze III RP, deklarując z obrzydzeniem odrzucenie całej tradycji prawnej PRL, nie sięgają po doświadczenie polskiego rządu na uchodźstwie. Tymczasem w okresie, gdy kierował nim Stanisław „Cat” Mackiewicz, było ponoć bardzo blisko do uznania przez Republikę Federalną Niemiec zobowiązań reparatornych, a nawet wypłaty pierwszych rat na poczet odszkodowań dla poszkodowanych przez III Rzeszę. Niestety, na potwierdzenie mamy bodaj wyłącznie tylko świadectwo emigracyjnego premiera, który jednak – mimo tendencji do przeceniania własnego znaczenia oraz statusu poczytnego dziennikarza – nie był bynajmniej uważany za osobnika skłonnego do blagi i konfabulacji. Informacje o poufnych rozmowach między polskim

Londynem nie były zresztą w tym okresie (1955 roku) nagłaśniane, a znamy je dopiero z korespondencji Cat, niedawno w pewnej części opracowanej i opublikowanej.

Między Niemcami a Rosją

Mackiewicz jako bodaj jedyny z polityków i autorów emigracyjnych miał odwagę przyznawać, że „polityka krajowa musi się liczyć z Rosją, polityka emigracyjna z Niemcami”, co poniekąd nawiązywało do jego wcześniejszej znanej myśli, iż „znaczenie polityczne Polski jest funkcją stosunków rosyjsko-niemieckich”. W przeciwieństwie do innych działaczy wychodźstwa, orientujących się przede wszystkim na Stany Zjednoczone (w szczególności ośrodek Stanisława Mikołajczyka, ale także grupa tzw. „zjednoczenia narodowego”, czyli Rada Trzech), Cat uważał, że nie tylko niczego dobrego to Polsce nie przynosi, ale nieodmiennie kończy się ześlizgnięciem do podrzędnej, wykonawczej i szkodliwej roli obcej agentury. Tymczasem ład powojenny, zbudowany jako europejski i globalny podział wpływów nad zwłokami pokonanej Rzeszy – wydawał się Mackiewiczowi wruszałny tylko przez porozumienie z tymi Niemcami (albo, jak z czasem sam uznał – ze Związkiem Radzieckim). Gdyby bowiem Jałta miała w ogóle paść – to przecież forpoczta takiej zmiany musiałyby być Niemcy. Na tamtym etapie wracający powoli na pozycje realistyczne polityk / publicysta nie stawiał już sobie zresztą za cel odzyskania ukochanego Wilna. Jako premiera widmowego rządu zaprzętało go jednocześnie znalezienie środków na dalsze funkcjonowanie prezydenckiego ośrodka emigracji (zagrożone w wyniku gorszących sporów i podziałów polskiego wychodźstwa), jak i zwłaszcza głód choćby namiastki politycznych sukcesów, czegokolwiek, co by dodawało konkretnemu cieniowi stangreta zmiatającego cieniem miotły cień po karecie...

Szwajcarski gambit

Obu tym celom (bardziej konkretnym, przyznajmy, niż hasła dzisiejsze PiS-u) służyć miało nawiązanie kontaktów z władzami RFN. Jak wiemy z listu Cata do Michała K. Pawlikowskiego z 5 lipca 1955 roku inicjatywa ta miała jednak wyjść od strony niemieckiej i Mackiewicz, choć wyraźnie mile pochlebiony propozycją „kolegi Adenauera” początkowo nie oczekiwał od niej więcej niż załatwienie spraw bieżących, jak ułatwienie utrzymania Stolicy Apostolskiej dla rządu emigracyjnego w przypadku wymiany ambasadora Kazimierza Papée (Watykan, obok Irlandii, Libanu i frankistowskiej Hiszpanii, dawał jeszcze uchodźstwu pozory podmiotowości prawnomiędzynarodowej). Bardziej więc chodziło o utarcie nosa EZN-owskiej konkurencji, pozbycie się nieposłusznego dyplomaty i odzyskanie prestiżowego stołka dla potrzeb polityki kadrowej londyńskiego „Zamku” niż o cokolwiek poważniejszego. Sprawy jednak szybko nabierały tempa i już 29-31 lipca 1955 roku Cat był w Szwajcarii na poufnych rozmowach z Niemcami, o których informował swego przyjaciela w jednym z kolejnych listów – informującym zarazem o fiasku całego przedsięwzięcia.

Jak stwierdzał premier Mackiewicz: „Doszliśmy do porozumienia, że rząd niemiecki wypłaci na moje ręce odszkodowania, które się jeszcze należą byłym kacetowcom, przebywającym na Zachodzie, a mój rząd będzie administrował tymi pieniędzmi”. Faktycznie, gdyby do tego doszło, byłoby to nie tylko źródło utrzymania dla polskiego Londyniszczaka, ale przede wszystkim znaczący akt polityczny ze strony RFN, która pod przykrywką zadośćuczynienia za zbrodnie nazistowskie i umiejętnie wysuwając na plan pierwszy polski rewizjonizm geopolityczny – uzyskałaby pośrednie uwiarygodnienie własnego rewanżyzmu. Prościej? Byłoby to wszak zarówno wskazanie, że rząd w Bonn, nie będąc uznawanym przez władze w Warszawie, ma jednak polskich partnerów i zawiera z nimi wiążące porozumienia bez nawiązywania do kwestii granic. Czy Cat zdawał sobie z niebezpieczeństwa związanego z takim układem? Zapewne tak,

przy czym decydujące było dla niego zapewne nie tylko stawianie Wilna i Lwowa nad Szczecin i Wrocław, ale także przekonanie, że „polityka jest obracaniem się wśród rzeczywistości i możliwości”.

Archiwa tajne

Z rzeczywistością i brakiem możliwości Mackiewicz zderzył się jednak zaraz po powrocie do Londynu, gdzie czekała na niego niespodziewana dymisja z rąk niewdzięcznego prezydenta Augusta Zaleskiego. Choć to Cat uratował przecież wcześniej „Zamek” przed większym jeszcze niebytem politycznym – nagle został poświęcony. Sam nie doszukiwał się głębszych motywów porażki niż zapoznane mikroambicijki i podjazdy uchodźstwa, można jednak zastanowić się czemu akurat w tamtym momencie Zaleski, niemal pozbawiony znaczenia w środowiskach polskich, lecz wciąż mający pewną osobistą pozycję i znaczące kontakty międzynarodowe zdecydował się odstrzelić swojego najwierniejszego i najmocniejszego sojusznika, właściwie u progu sukcesu niemającego precedensu w dziejach emigracji. Niestety, odpowiedź na te pytania znajduje się być może w osobistym archiwum prezydenta, przekazanym do Hoover Institution i wciąż czekającym na pełne opracowanie. Wszak sam Mackiewicz pisał wcześniej, cytując Jacquesa Bainville’a, że „historia ta jest niekompletna, dopóki niedostępne są akta konwentów masońskich”...

Polityka jest sztuką możliwości

Mackiewicz przegrał, porozumienia z Adenauerem latem 1955 roku nie było, rewizjonizm niemiecki nie został uwiarygodniony, a kacetowcy nie dostali odszkodowań. Całe zdarzenie przywiodło jednak Cata do kluczowej refleksji: „Po konferencji genewskiej [tj. pierwszym sygnale odprężenia w stosunkach Zachód-ZSSR – KR] cała polityka emigracji staje się ponurym błazeństwem. Gdybym jeszcze pozostał jako premier i stworzył współpracę z

Adenauera, ale ponieważ tego nie będzie, więc – jako Polakom – pozostaje nam tylko kapitulacja przed Bierutem [...]”. Następną decyzją ex-premiera był już, jak wiemy, jego powrót do Warszawy.

Współczesna zabawa tematem niemieckich reparacji ma, wbrew pozorom, sporo wspólnego z ówczesnymi dylematami emigracji. Czy zakwestionowanie powojennego ładu międzynarodowego i porządku prawnego nadal nie równałoby się odrzuceniu także wszystkich obiektywnych korzyści, uzyskanych w ich ramach przez Polskę, niezależnie od określających ją przymiotników i liczebników porządkowych? Czy w tamtej rzeczywistości i w ramach własnych możliwości nie osiągnęliśmy maksimum korzyści, także od Niemiec, a zatem czy teraz nie grozi nam tylko utrata zysków? Mackiewicz nie miał złudzeń, współpraca z Anglosasami równała się w jego oczach agenturze, której przejawy śledził i zajadle piętnował. Porozumienie z Niemcami, mimo swoich kosztów, jawiło mu się racjonalnym wyborem Polaków wciąż wiążących swoje nadzieje z Zachodem, jednak przy pełnej świadomości wiążących się z tym kosztów. Dziś jednak brakuje takiego zrozumienia sytuacji naszego kraju. Na szczęście większość naszych rodaków nie wierzy w biliony od Niemiec, ale też brak jest racjonalnych recept jak wypłatać się z fatalnego położenia międzynarodowego i pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Polska polityczność funkcjonuje dziś w jakiejś symulacji wychodźstwa, jakby wciąż sterowana z Londynu, wciąż mamiona wizjami marszu na Wschód i nieodmiennie beznadziejnie, a nieszczęśliwie zakochana w Zachodzie.

A przecież Cat wrócił, choćby i bez milionów Adenauera. Wracajmy więc i my. Czas się obudzić.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info

Bibliografia

1. „Odsłony Cata. Stanisław Mackiewicz w listach”, (wyb.) Natalia Ambroziak, Ośrodek Karta, Warszawa 2020;
2. Stanisław Cat-Mackiewicz, „Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939”, Głos, 1989, wyd. 8.